

Czy Izrael wciągnie USA do wojny z Iranem?

18 listopada 2023

Kiedy na początku lat 1980. żydowska Liga Przeciwko Zniesławieniu zrównała obniżanie budżetu amerykańskiego Departamentu Obrony z antysemityzmem, jasne stało się dla wszystkich wątpiących, jak ważna dla Izraela jest amerykańska potęga wojskowa – jest ona państwu syjonistycznemu niezbędna.



Operacja „Nickel Grass” z 1973 roku kiedy to Stany Zjednoczone podczas wojny Jom Kippur przerzuciły Izraelowi mostem powietrznym ponad 22 tysiące ton sprzętu militarnego, pokazała, że dalsze istnienie państwa żydowskiego w nieprzyjaznym arabskim środowisku będzie uzależnione od dobrej woli, a także potęgi militarnej USA. Jednak dalsze lata, które przyniosły w Stanach Zjednoczonych syndrom wietnamski – niechęć do używania sił zbrojnych poza granicami kraju – wraz z détente, odprężeniem ze Związkiem Radzieckim, mogły być dla reżimu syjonistycznego bardzo niekorzystne. Tym bardziej że w Partii Demokratycznej, której wyborcami było większość Żydów, rósł w siłę nurt izolacjonistyczny czy też antyinterwencjonistyczny, uosabiany przez frakcję George’a

McGoverna.

Ponieważ Demokraci skręcali wyraźnie w lewo, podążając coraz bardziej za nurtem nowolewicowym, a Republikanie kończyli wojnę w Wietnamie i postanowili poprawić relację z Sowietami, lobby proizraelskie, uosabiane przez neokonserwatystów, byłych oraz wówczas jeszcze aktualnych Demokratów, ruszyło do promilitarnej i prointerwencjonistycznej ofensywy, zwalczając ugodowców po obu stronach politycznej barykady.

Neokoni szczególnie w tamtym okresie czasu zwalczali détente Nixona jako pobłażliwość względem ZSRR, która nie służyła interesowi żydowskiemu m.in. przez brak presji na oddzielenie Sowietów od świata arabskiego czy też na lepsze traktowanie Żydów radzieckich i umożliwienie im emigracji z komunistycznego kraju.

Wraz z jeszcze bardziej uległą wobec komunizmu polityką Cartera neokoni jeszcze mocniej odsuwali się od Demokratów i przechodzili na stronę Republikanów, co po dojściu do władzy Reagana odbywało się niemal na masową skalę. Niekońscy Żydzi na początku lat 1980. zmierzali do Waszyngtonu, aby zajmować kluczowe stanowiska w drugim i trzecim garniturze władzy amerykańskiej (stara strategia ukrywania swoich wpływów, stosowana także w okresie dominacji żydowskich komunistów w Polsce Ludowej).

Odrodzenie amerykańskiej potęgi wojskowej w okresie rządów Reagana wraz z powrotem do zdecydowanej walki z ZSRR pozwoliło Izraelowi odbudować swoje wpływy w amerykańskiej administracji, zwłaszcza że szef CIA Casey był mu niezwykle przychylny a strukturom wojskowym przewodził Żyd Weinberger, który wprowadzał do Departamentu Obrony wielu ważnych neokonów.

Wpływy Izraela na politykę amerykańską nie były rzecz jasna zawsze tak silne, jak chociażby w pierwszych latach administracji George'a W. Busha juniora. Okresowo Izraelczycy

tracili sympatię amerykańskiej administracji, np. za rządów Busha seniora, kiedy to władza waszyngtońska chciała za pomocą wycofania się ze wsparcia Izraela kwotą 10 miliardów dolarów wyrzucić na Syjonistach presję, aby Ci porozumieli się z Palestyńczykami. Jednak od wielu już dekad przyjmuje się, że rządy Republikanów są dla Izraela znacznie korzystniejsze, niż rządy Demokratów. Twarda siła wojskowa oraz gotowość do jej projekcji, a nawet zastosowania na trzeciorzędnym obszarze z punktu widzenia interesów amerykańskich, a więc na Bliskim Wschodzie jest motorem napędowym poparcia lobby syjonistycznego związanego z partią Likud dla kolejnych republikańskich administracji.

Donald Trump, polityk, który zastąpił uległego wobec Palestyńczyków oraz Iranu demokratę Baracka Husseina Obamę, niemal od samego początku swoich rządów przyjął twardą postawę wobec Islamskiej Republiki Iranu, głównego rywala Syjonizmu w Azji Zachodniej. Dwukrotnie, w 2019 i 2020 roku, wydawało się, że wojna Stanów Zjednoczonych z Iranem wybuchnie już lada moment. Coś jednak sprawiło, że do tego nie doszło, a Izraelczycy przekonali się, że nawet tak silnie proizraelska administracja jak ta Trumpa nie pójdzie na wojskowe starcie z Iranem. Co najwyżej osłabi jego potencjał militarny kolejnymi transzami sankcji czy chociażby zamordowaniem generała Soleimaniego. Jednak do starcia kinetycznego regularnych wojsk nie dojdzie.

Jesienią bieżącego roku Pentagon opublikował dokument mówiący o tym, że co prawda irański wojskowy program nuklearny nie istnieje, jednak Teheran będzie w stanie w niezwykle krótkim czasie wytworzyć odpowiednią ilość materiału rozszczepialnego do produkcji jednej bomby jądrowej. Dosłownie kilka dni po opublikowaniu tego raportu doszło do ataku Hamasu na Izrael.

Możemy oczywiście zastanawiać się nad tym, ile Amerykanie wiedzieli na temat zbliżającej się ofensywy palestyńskiej. W mojej opinii wiedzieli bardzo dużo. Trzeba być wysoce naiwnym, aby wierzyć, że zwłaszcza Stany Zjednoczone, ale także

Izraelczycy, zostali tym atakiem zaskoczeni. Pytanie jednak nasuwa się: czy atak ten mógł być zainspirowany przez stronę syjonistyczną, czy też syjonistyczno-amerykańską?

Niewątpliwie są w Stanach Zjednoczonych grupy interesu, którym ofensywa Hamasu była na rękę. Najważniejsze z nich, oprócz lobby izraelskiego, które dzięki temu przekieruje uwagę Stanów Zjednoczonych na Bliski Wschód i powstrzymywanie Iranu, to sektor wojskowo-przemysłowy czy chociażby same siły zbrojne USA.

Amerykańskie wojsko za rządów Bidena mówiąc kolokwialnie „popada w rozsypkę”. Przez niezrealizowane cele rekrutacyjne ubywa żołnierzy, a perspektywy na przyszłość wyglądają jeszcze bardziej tragicznie. W dodatku przejście z wojny z terrorem do rywalizacji z Chinami i Rosją oznaczać musi odejście od wojen prowadzonych własnymi siłami, ku wojnom prowadzonym za pomocą swoich sojuszników czy też mówiąc precyzyjniej – wasali.

Taka sytuacja powoduje, że żołnierze amerykańscy mówiąc nieco żartobliwie „zaczynają się nudzić” a robotę za nich wykonują Ukraińcy czy też w przyszłości być może Tajwańczycy, a nawet Polacy, jeżeli Waszyngton uzna, że Rosja po odbudowie swojego potencjału zmarnowanego nad Dnieprem w ciągu ostatnich niemal dwóch lat, po raz kolejny będzie musiała być osłabiona w ramach kolejnej wojny zastępczej w Europie Wschodniej.

Sektor wojskowo-przemysłowy z kolei może utracić lukratywne kontrakty na Ukrainie wraz ze zmęczeniem świata zachodu tym konfliktem. Osobiście uważam, że wojna na Ukrainie, być może z przerwami, potrwa jeszcze wiele lat. Jednak wykluczyć jej rychłego zakończenia, a co najmniej zawieszenia, nie można. Wtedy koncerny zbrojeniowe znad Potomaku będą musiały poszukać sobie nowego rynku zbytu na swoje produkty. Bliski Wschód być może nie będzie najlepszym miejscem dla amerykańskiej strategii osłabiania Rosji, wszak większa wojna może podbić ceny ropy i nasycić tym samym gotówką rosyjski budżet, jednak partykularne interesy prywatnego sektora obronnego zostaną w

takim przypadku zrealizowane. Czy jednak Amerykanie mogą sobie pozwolić na ugrzęźnięcie w tamtym obszarze na dłuższy czas?

Obecnie na Bliskim Wschodzie stacjonuje około 45 000 żołnierzy amerykańskich. Według analityków taka militaryzacja tego obszaru przez Pentagon może w konsekwencji wciągnąć USA w wojnę z Iranem, którego milicje i bojówki od dłuższego czasu atakują cele amerykańskie. Iran oczywiście nie jest i nie będzie w przewidywalnej przyszłości zainteresowany starciem z Amerykanami na swojej ziemi. Jednak presja jego sojuszników, powodowana ludobójstwem w Strefie Gazy, generować będzie zapotrzebowanie na ataki na cele amerykańskie jako odwet za współudział w mordowaniu Palestyńczyków przez reżim syjonistyczny.

Izraelczycy, którzy w mojej opinii doskonale wiedzieli o nadchodzącym ataku, mogli poprzez „zaspanie” 7 października uruchomić proces wojny z Iranem, który trudny będzie do powstrzymania.

Waszyngton, zwłaszcza administracja Bidena, może nie chcieć wchodzić w wojnę z Teheranem z różnych powodów, zwłaszcza z powodu chińskiego i rosyjskiego priorytetu. Jednak nieustające ataki na cele amerykańskie prowadzone przez sojuszników Iranu prędzej czy później mogą wyewoluować w otwarty konflikt Waszyngton-Teheran. Taka sytuacja, w której to zapewne doszłoby do ataku na irański program nuklearny, byłaby wymarzona dla Izraelczyków, którzy cofnęliby tym samym Iran o dekady w tył jeżeli chodzi o postęp w technologiach jądrowych.

Czy jednak dojdzie do otwartej wojny z Iranem? W mojej opinii nie dojdzie. Amerykanie zwiększyli swoje zasoby w rejonie Bliskiego Wschodu przede wszystkim po to, aby osłaniać Izrael i powstrzymać Hezbollah i inne proxy Iranu przed pomocą mordowanym i przeganianym ze Strefy Gazy Palestyńczykom. Wejście w konflikt z Iranem, czyli z całym światem szyickim zdestabilizowałoby ziemski glob w takim stopniu, że trudno byłoby przewidzieć tego skutki nie tylko dla ratowanej za

wszelką cenę przez USA hegemonii, przynajmniej w pewnych obszarach ziemi, lecz również mogłoby uruchomić serię ataków terrorystycznych w samych Stanach Zjednoczonych. Amerykanie z wyjątkiem Pearl Harbor 1941 nie mieli prawdziwej wojny na swojej ziemi od ponad 150 lat. I zapewne bardzo by nie chcieli prowadzić wieloletniej walki z agentami islamskimi, których Hezbollah, Hamas, Iran czy też dowolna inna siła z Bliskiego Wschodu zapewne przerzuciła na terytorium Stanów Zjednoczonych, aby uruchomić ich w odpowiednim momencie.

Ponadto nasycenie budżetu rosyjskiego zwiększonymi dochodami z tytułu sprzedaży węglowodorów również grałoby na niekorzyść Waszyngtonu.

W tej chwili wydaje się, że jednym z niewielu plusów rozszerzenia wojny izraelsko-palestyńskiej na obszar Iranu byłoby znaczne osłabienie Chin. Chińczycy ogromną część własnego zapotrzebowania na węglowodory pozyskują właśnie z krajów Zatoki Perskiej. W przypadku konfliktu zbrojnego doszłoby zapewne do blokady Cieśniny Ormuz, a także zniszczenia instalacji naftowych i gazowych na tamtym obszarze, co pozbawiłoby Pekin zasobów do podtrzymywania własnej gospodarki, a także zwiększyło cenę nośników energii, uszczuplając chińskie zasoby finansowe. Trudno jednak oczekiwać, że w trakcie wojny na Ukrainie Amerykanie osłabiliby Chiny kosztem wzmocnienia Rosji. Byłby to poważny błąd strategiczny Waszyngtonu, który, biorąc pod uwagę rosyjskie żądania z grudnia 2021 roku, mógłby na lata uwięzić Amerykanów tak na Bliskim Wschodzie jak i w naszej części Europy. Jeżeli wówczas doszłoby do jakiejś formy przejęcia kontroli nad Tajwanem przez Pekin, co wydaje się, że będzie raczej procesem wieloletniego scalania niż gwałtownej aneksji, to Amerykanie straciliby nie tylko tajwańskiego partnera, lecz także wzmocniliby tym samym sektor wysokich technologii Pekinu oraz, poprzez rozproszenie uwagi i zapewne niezdolność do niesienia pomocy Tajwanowi, osłabiliby własną wiarygodność u innych sojuszników na całym świecie.

Sytuacja ta oczywiście może potoczyć się zupełnie inaczej. W USA pojawiają się głosy, że Stany Zjednoczone powinny być zdolne prowadzić równolegle dwa konflikty naraz – z Rosją i z Chinami, Biorąc pod uwagę, że pewne kręgi naciskają na przywrócenie poboru, zniesionego dokładnie 50 lat temu, podczas wojny w Wietnamie, amerykańskie wojsko może zostać w najbliższym czasie wzmocnione.

Uważam z resztą, że w konflikcie bliskowschodnim należy dopatrywać się bardziej właśnie chęci odbudowy sił zbrojnych, poprzez większy nacisk na przywrócenie poboru, niż chęci głębszego zaangażowania się w trzeciorzędny z punktu widzenia amerykańskiego interesu obszar. Co prawda Syjoniści mogą chcieć uwiązać Amerykę u swojego boku na lata, jednak ostatecznie to Biały Dom decyduje, czy pozwolić Rosjanom urosnąć w siłę a Chińczykom dalej rozpychać się w swojej bliskiej zagranicy, czy też uspokoić Izrael i ponownie skierować wzrok na ważniejsze dla własnych imperialnych interesów obszary.

Ponieważ Iran nie ma zamiaru włączyć się w wojnę o Palestynę, co widać już niezwykle wyraźnie, a Amerykanie musieliby być samobójcami, aby angażować się w regionalną wojnę z 80-milionową potęgą militarną oraz religijną, w mojej opinii do konfliktu, przed którym straszą już od jakiegoś czasu amerykańskie media, nie dojdzie. Izrael będzie oczywiście do niego dążył. Jednak jeżeli Syjonistom nie udało się popchnąć do wojny Republikanów, to jeszcze bardziej powściągliwych w używaniu sił zbrojnych Demokratów tym bardziej do otwartej wojny z Iranem wmanewrować się nie uda.

Autorstwo: Terminator 2019

Ilustracja: [Central Intelligence Agency](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net